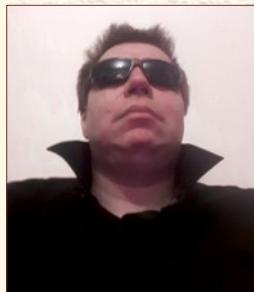


## Krzysztof Lutowski



Poeta, gitarzysta, wokalista, dawniej dziennikarz, recenzent. Współpracował z wieloma czasopismami. Współtworzył bydgoskie pismo literacko-artystyczne „Dłatego”. Współtworzył psycho-poetyckiego duetu Ranoc. Wydał tomiki poezji: *33 wiersze* (2003), *Ranoc* (2017), *Czytając poetów przeklętych* (2018), przygotowuje do druku zbiór opowiadań pt. *Upały* oraz tomik wierszy *Zeszyty*.

### xxx /O sobie i o świecie/

Żadnej metafizyki na zewnątrz.  
Nie szukam już na ulicy,  
ani tym bardziej w ogródku  
niby artystycznej piwiarni

na delikatne powiewy uczuć  
możesz liczyć wyłącznie sam ze sobą  
poezja jest zamknięta w książkach  
na zewnątrz też jest jej sporo  
jeśli tylko patrzysz by przekształcać

jest to wyłącznie twoją zasługą  
i nie poluj już na ulotne nastroje  
dziś nie miałem słyszeć,  
jak powiedziano o mnie  
człowiek znikąd

czekać, czekać, na nieśmiertelny wiersz  
można się nie doczekać  
lepiej natychmiast bezwiednie go napisać

### xxx

rzeczywistości nie dostrzeżesz całej  
pociętą na kawałki  
na mniej więcej trzysekundowe

pewien matematyk  
podał równania procesów  
zachodzących w kalejdoskopie  
mogą się kiedyś przydać do równań mózgu  
i wierszy

Jak dobrze, że nie muszę pisać słów  
świadczących o rozpadzie osobowości  
mojej, tylko jego, spójne myślenie  
się wyczerpało, a to jest artystyczna prolongata  
na kupno w przyszłości małego fiata;  
w wierszu możemy ciągnąć za język poety,  
który miał zanik logicznego myślenia,  
możemy robić to od niechcenia  
zdanie po zdaniu  
przyglądając się  
temu panu

### xxx

demonstracja instynktu życia  
tkwi w czynnościach fizjologicznych  
a w szczególności w seksie  
w obozie koncentracyjnym  
robić seks w otoczeniu śmierci  
to spotkanie z tą demonstracją

nie uciekniesz przed sobą  
hedonizm jest bezużyteczny  
ważne są pachnące włosy  
na drodze wdychanego powietrza  
migotanie w partykularzu  
wznoszenie się do uniwersalizmu

wrażenie wiersza jest gdy liście i cząstki  
zdają się wrzeć na włóknach połączeń  
gdy sensualnie zbliżasz się do motywów życia  
usłyszeć można co szepce między słowami  
iskrząc się zagęszcza przestrzeń  
naszyjniki na szyjach smukłych kobiet  
powrozy wokół karków i na pyskach koni

gęsta semantyka lirycznych żywiołów  
w małowówności ukryta  
w niechodzeniu nigdzie  
w wyciąganiu na światło obrazie  
czegoś wystawionego przed uwagę  
na niepokojącą od archetypów pojedynczość

rozkładanie puzzelków z wrażeń  
wrażenia są jak obietnica poskładania  
wszystkiego w niepodzielną całość  
ani fizyka ani matematyka  
nie znajdą wzoru na poetykę  
liryzm oddycha samoistnie chłodno  
patrzac

## Joanna Kłaczyńska



Żona Włodzimierza, znanego powieściopisarza. Lekarz medycyny. W roku 2014 wydała tomik wierszy pod tytułem *Przed zmierzchem*, w następnym tomik *Melancholia elegancka siostra smutku* – oceniane przez J. Termera i L. Żulińskiego jako „filozoficzne komunikaty” z codzienności (R. Zamojski). Kolejne tomiki to *Sen ci swój opowiem* (2016) i *Obrazki* (2019).

### Rodzicom

Od aż do tylko  
zwyczajne życie  
nie zrobiłam, choć mogłam  
zapomniałam, choć przypominali  
miałam czas.  
Nie zadbałam,  
nie myślałam.  
Fotografie w albumie  
twarze nieznane  
jakieś papiery  
dla nich kiedyś ważne  
nie pytałam.  
Teraz wiem  
jak boli – za późno.

### Pudełko

Na kartkach  
drobne rozsypane znaki.  
Czyjeś życie  
wodzi mnie po ścieżkach  
tropem zaplątanym  
aż powoli wchodzę  
w nie mój czas.  
To dziwne jak łatwo  
wpisuje się w teraz  
obraz nie mojej pamięci.

### W labiryncie

Tezeuszu  
w nie swoim czasie i miejscu  
gubisz coraz częściej  
ulice, ludzi i myśli  
dzisiaj i jutro traci sens  
niecierpliwie odsuwasz  
przeszkody  
labirynt słów nie do przejścia  
przedmioty, których nie potrzebujesz

Tylko wczoraj – powiedziałeś  
pamiętam  
czuję jak horyzont pędzi  
z prędkością każdego oddechu.  
A każdy dzień jest jak dar  
kiedy wychodzę.

### Modlitwa

Nie kuś mnie obrazami  
których nie zobaczę.  
Nie ubieraj w rozum  
nie na moją miarę.  
Nie obdarzaj wyobraźnią  
której nie opiszę.  
Nie baw się mną Panie  
nim odejdę w ciszę.  
Obdarz mnie spokojem  
nie doświadczaj lękiem.  
Zostaw na uboczu  
od spraw tego świata.  
Nim duszę mą do gwiazd  
uniesiesz Panie  
chroń moje ziemskie ciało.  
Spraw Dobry Panie  
żeby nie bolało.



## Teresa Elżbieta Pyzik



Wiceprezes Mieleckiej Grupy Literackiej „Słowo”. Autorka trzech tomików wierszy: *W lustrze babiego lata*, *W niepokoju myśli*, *Wiersze nieplewione*. Laureatka konkursów literackich. Wyróżniona odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej (2014).

### Ptak

szybował swobodny wysoko  
szeroko rozstawione skrzydła  
jak ramiona poezji  
zagarniały błękitny oddech ziemi

zazdrościłam ptakowi  
skrzydeł wolności  
wiatru w piórach  
i krzyku prosto w słońce

### Na skraju ciszy

Wystarczy usłyszeć  
początek melodii

i dać się prowadzić  
od wersu do wersu  
a słowa same  
ułożą się w strofy

a jeśli wkradnie się  
fałszywy akord  
wróć tam  
gdzie czystym dźwiękiem

wciąż rozbrzmiewa muzyka  
i

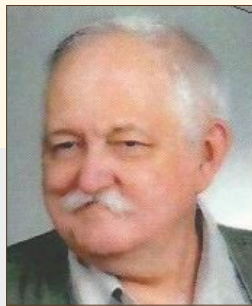
z zamkniętymi oczami  
na przelaj  
przez łąki lasy  
złote łany pszenicy  
poprowadzi cię Erato  
do ostatniego dźwięku

na skraj ciszy.

### Za szybą

Na szybko tak łatwo rysować nie siebie  
Owijać w sreberka  
Bawelnianą nitką łączyć  
Kontury uśmiechu palcem zakreślić  
Dać oczy większe  
Usta pomniejszyć  
Enterem wypuścić ciekawość wraz z kpiną  
Jak balonik ze wstążeczką różową  
W niebo  
Jacy jesteście bezradni  
Stojąc naprzeciw siebie  
Mówimy o pogodzie i podwyżkach  
Zawstydzona ja  
Wciąż kolorowe jak paw  
Zostawiając za szybą

## Mirosław Grudzień



Mieszka w Stalowej Woli. Polonista, tłumacz języka angielskiego, poliglota. Publicysta czasopism literackich i kulturalnych. Autor wierszy, przekładów poetyckich, esejów literackich i historycznych; nagrodzony za tomik *Bezsennaść przed świtem* (2014).

\*\*\*

mój rodzcie tułaczy  
rozpięty między  
Charkowem i Dachau  
zaparłem się ciebie  
porzuciłem

chciałem być huckiem finnem  
uciec z domu tańczyć na porębie  
rozmawiać z rzeką górą i kwiatem  
mokry ciemny liściasty król lasu

w malutkim teatrze  
chciałem być twarzą ludzkich snów

w niepozornej wolnej gazetce  
chciałem być głosem setek serc

w bractwie świątyni muz  
chciałem służyć tym co mnie  
na pożegnanie opluli

teraz marnotrawny powracam  
syn wielkiego zamętu  
ugotowany w wielkim kotle czasu  
na studnie podwórek o zapachu nicości  
do suterenu pod ścianą gdzie  
szara farba schodzi płatami  
jak rybie łuski ze świętecznego karpia

pochylają się gałęzie czarnych drzew  
przemykają się cienie które wypłasza świt

przynoszę wam  
różnobarwny kamień  
zamiast kadiszu i requiem  
bezmowny nigun

kości jaśniejące z głębi

pieszczone czułymi dłońmi  
cementarnych krzewów  
wierszem trącone jak struny  
zabrzmicie pieśnią  
do wtóru pajęczych lir

### bezsennaść przed świtem

pusty ogród  
czarna pokrzywa  
upartych znaków zapytania  
wyjęty z opakowania  
jestem skazany na siebie  
rwą się palące nitki mroku  
świt jak sprzątaczką  
zmiata pajęczynę nocy

## Mirosław Osowski



Autor 12 książek, w tym 2 tomików poetyckich – *Jesień* (2009) i *Jesień 2* (2010) oraz powieści i zbiorów opowiadań: *Tomasz* (2002), *Świniobicie* (2003), *Domki z kart* (2004), *Tamte lata* (2005), *Powołanie* (2006), *Z nieba do piekła* (2007), *Szycha* (2010), *Saga rodu Oryszów. Cz. I. Powroty* (2014), *Saga rodu Oryszów. Cz. II. Zawiedziona miłość* (2015), *Saga rodu Oryszów. Cz. III Człowieczy los* (2016), a także wspomnień – *W krainie dzieciństwa* (2012) i *Uniweryteckie lata* (2013). Członek ZLP, laureat Nagrody Złotego Pióra.

\*\*\*

było pięknie i radośnie  
wiatr powiewał jasne włosy  
ramionami połączeni  
szliśmy razem ku przyszłości

młodość jednak upłynęła  
jak w potoku woda rwącym  
po niej tylko pozostały  
ślady ran niezabliźnionych

nastąpił wnet wiek dojrzały  
zamiast chwały gorzkie lata  
marzenia się rozleciały  
a przybyły utrapienia

dzień i noc ze sobą walczą  
ciemność zmagą się z gwiazdami  
my zaś z życiem  
ciągle łudząc się nadzieją

wnet się starość pojawiła  
tu mnie boli tam mnie łamię  
posiwiali ze zmarszczkami  
na ocean wypływamy

naszym statkiem dryfującym  
już bez masztów i bez żagli  
niczym z sztormu rozbitkowie  
dobijamy do przystani

\*\*\*

i znów ktoś bliski nas opuścił  
w pamięci został tylko cieniem

i coraz mniej nas pośród żywych  
a coraz więcej w grobach leży

tam tylko ścieżki smutne wiodą  
pośród opadłych zeschniętych liści

to dla nas wszystkich wspólny dom  
aż dzwon wieczności nas obudzi

### pożegnanie

żegnajcie zatem rzeki lasy  
żegnajcie łąki i jeziora  
i ziemię czarną ziemię polską  
która nosiłaś mnie przez lata